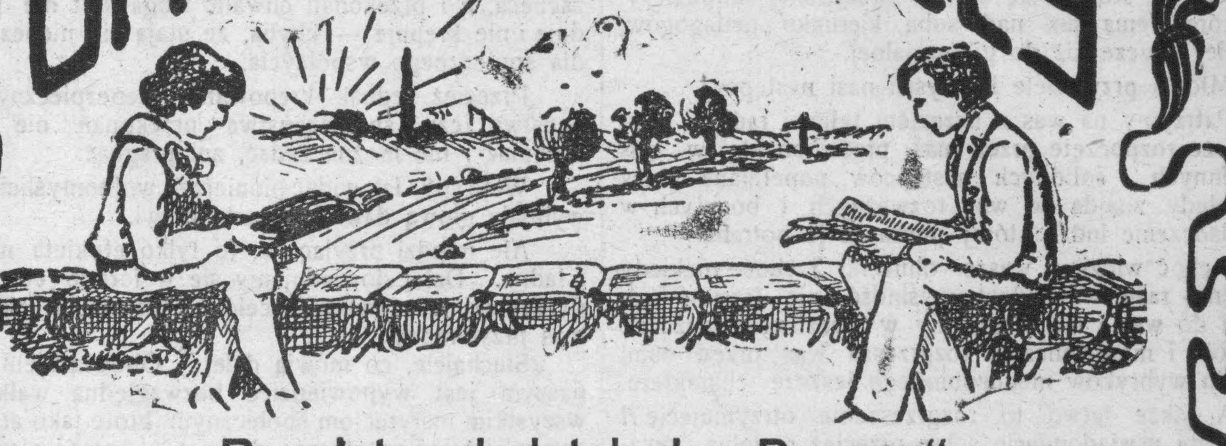
OPIEKUN MŁODZIEŻY



Bezpłatny dodatek do „Drwęcy"

Nr. 4. **Nowemiasto, dnia 29 stycznia 1925.** **Rok II**

Marja Bogusławska

Wejście wojsk polskich do miast Pomorskich

(między 18 a 23 stycznia 1920 r.)

Dzień trochę dżdżysty, zimny i ponury,
A miasta nasze dzisiaj takie rojne,
Wesoły rozgwar uderza o mury,
Biegną mężczyźni i kobiety strojne.

Lud stawia wszędzie tryumfalne bramy,
Domy przystraja kwieciem i zielenią,
Wszędzie napisy: „Bywajcie" „Witamy"
Biało-czerwone chorągwie się mienią.

Radość ogólna!.. Że wróg odszedł w wstydzie
Każdy chce stwierdzić oczami własnemi,
Wszędzie krzyk jeden: Wojsko nasze idzie!
Wróg uszedł w hańbie! Jesteśmy wolnemi!

Muzyka idzie!.. Dumnym wzrokiem toczy
Wkoło dyrygent, gdy hymn grać poczyna,
I rozrzewnienia łzą zachodzą oczy...
Ojca co wiedzie młodziutkiego syna!

Komenda pada: W stronę...*) spieszcie!
Cudne chorągwie mienią się barwami;
Na czele proboszcz i najstarsi w mieście
Młode dziewczęta w kontuszach, z kwiatami.

Pieśń narodową raźno gra muzyka
Starzec wzruszony w takt potrząsa głową
Swiadomośc szczęścia z trudem mózg przenika
Że żołnierz polski polską wita mową.

Idą już! idą! Kolumna wyraźna
Szarego wojska... hełmy... Hallerczyki!..
Marsz Dąbrowskiego gra muzyka raźna,
Niech żyje Polska! Zewsząd brzmią okrzyki.

Dziewczynka kwiaty podaje wzruszona,
Siwy delegat serdecznemi słowy
Wita wchodzących!

— — — — — — — — — — — — — — —

Chwila wymarzona,
Jasna, gorąca, był ten dzień styczniowy.

Eugenjusz Małaczewski

Znak Krzyża św.

Żeś w błędzie, bracie, wiem...
Lecz uczyń ręką Krzyż
i to, co było snem,
zadzwoni ci, jak spiż.

Cudowny jest to znak,
gdzie w Jedność rośnie pion,
a poziom — szalą wag,
na których waży On.

Przeżegnaj cobądź z drzew...
ot którąś z polskich brzóz —
odpowie tobie śpiew,
zrodzony we łzach róż...

Przeżegnaj kwiaty łąk,
w kielichy zajrzyj im,
a będzie każdy pąk
dla Duszy twej, jak rym.

Cudowny jest to ruch,
więc z światem się nim złącz
i ujrzysz: pniem jest DUCH,
a wszystko wkoło — PNĄCZ.

Ten wszystek świat się wzwyż
dokoła DUCHA PNIA
rwie, niosąc go, jak Krzyż,
a nie wie swego dnia.

*) Wstawić nazwę miejscowości od której weszło wojsko polskie do danego miasta.

Pogadanki moralne.

List otwarty do młodzieży gimnazjalnej.

„Tygodnik „Głos Kaliski“ zamieszcza znakomity artykuł, który podajemy z przyjemnością z zaznaczeniem, że stosuje się on do wszystkiej młodzieży, tej która niema już nad sobą kierunku pedagogów, bardziej jeszcze niż do gimnazjalnej.

Młodzi przyjaciele i przyszli nasi następcy!

Patrzymy na was z uczuciem tkliwej radości i nadziei, że rozpoczęte przez nas prace znajdą w was sumiennych i solidnych następców, popełniane przez nas błędy znajdą w was rozważnych i bogatych w doświadczenie ludzi, którzy poprawić je potrafią.

I choć widzimy wasze obuzerki i choć niekiedy musi nas razić wasza lekkomyślność, nie tracimy zaufania do was i nie stygniemy w życzliwem uczuciu. Młodość i młodzieńczość rozgrzesza was przed nami z wielu wybryków nieuosobionego jeszcze charakteru.

A jakże łatwo to rozgrzeszenie otrzymujecie?! Wy, sami uświadomiacie sobie przecież rzetelną życzliwość starszych.

Bo my widzimy nietylko wasze łobuzerki i wybryki — my patrzymy w was głębiej i tam dostrzegamy ognisko szlachetnych uczuć i porywów. Widzimy, jak bardzo jesteście wrażliwi na wszystko, co „górne“, na wszystko, co wznioślejsze, co do ideału zmierza. Odczuwamy ożywione uderzenia serc waszych, gdy myślicie o tem, jakbyście zdolni byli poświęcić się dla dobra narodu, jakbyście ponieśli ofiarę dla przyjaźni; widzimy skry w waszych oczach, gdy słuchacie słów o bohaterstwie i wiernej służbie prawdzie i sprawiedliwości.

Te nieświadome i mimolne objawy przekonywują nas, że nasi młodzi przyjaciele nie są zwyczajnymi „zjadaczami chleba“ i że nietylko sztubackie wybryki i zbijanie bąków im w głowie, ale, że noszą w sobie czułość i wrażliwość na wszystko piękne, szlachetne i prawe.

Więcej nawet, widzimy, że hasła szlachetne, wzniosłe i prawe znajdują między wami życzliwe przyjęcie, że waz porywają.

Widząc to, cieszymy się i szepcemy w cichości „gdy wy dźwigniecie sprawy i rzeczy, my się położymy spokojni“.

Ale wasza wrażliwość na hasło piękna i wzniosłości nietylko nam, co na was i dla was jasnej pragnęlibyśmy przyszłości, jest wiadoma — wiedzą o tem wrogowie wasi.

Przychodzą do was z wodą z zatrutej studni, byście nie poznali jadu, podając go pod etykietą szumnych haseł, sprzyjających dumie i ambicji waszego rozumu. Wykorzystują oni piękne i dobre strony dusz waszych w celu pogrążenia was w nieład myśli uczuć i sumienia.

Z takiemi właśnie zamierzeniami zwracają się do młodzieży szkolnej szerzyciele „wolnomyślnicielstwa“. i socjalizmu, który często stopień po stopniu doprowaoza do przeistoczenia na komunizm, obalający i druzgoczący wszystko co piękne i zdrowe.

Skaptują kilku robociarzy lub sztubaków i w razie potrzeby nimi się zasłaniają, ale główne nici roboty spoczywają w przewrotnych rękach nie uczniowskich nie robotniczych.

Przychodzą do was z hasłem „wolnej myśli“ — t. zn. byście samodzielnie wyrobili sąd o świecie i sprawach ludzkich, byście mieli swobodę tworzenia i wolność przekonań. A gdy czytacie punkty programu podobają się wam i słuszność im przyznajecie... Lecz zwróćcie uwagę baczniej, czego chcą pionerzy „wolnej myśli“, co nowego przynoszą?... Czytajmy raz, czytajmy drugi — niczego doszukać się nie można.

O samodzielności w pracy w myśleniu, w budowaniu światopoglądów niemal na każdej lekcji w szkole słyszycie, do samodzielności każdy nauczyciel was zachęca, a i przekonań chwalić Boga nikt nie prześladuje i nie krępuje — chyba, że stają sie niebezpieczne dla społecznego współżycia.

Przecież jednak krępowania niebezpiecznych dla państwa, czy społeczeństwa przekonań nie można potępiać i nie można żądać, ani pragnąć.

Więc co? Jak widać pionierzy „wolnomyślicielstwa“ wybijają głową dawno otwarte drzwi.

Ale młodzi przyjaciele, to tylko etykieta niewinna i ładna. Dalej dowiadujemy się w formie co prawda dyskretnej rzeczywistych celów i planów, z jakiemi do was przychodzą.

Słuchajcie, co mówią dalej: „Obowiązkiem zatem naszym jest wypowiedzieć bezwzględną walkę tym wszystkim instytucjom społecznym, które jako argument swego istnienia głoszą dogmat... sprzeciwiamy się protektowaniu niektórych sekt religijnych — specjalnie kościoła katolickiego“.

Widzicie już nieco rzeczywiste oblicze zakradającego się wilka — uchylił nieco przyłbicy. Wolnomyślicielstwo wypowiada walkę społecznym instytucjom, a przedewszystkiem katolicyzmowi. Dlaczego?... „Bo „jako argument swego istnienia głosi dogmat“... Ależ to fałsz! Argumentem istnienia Kościoła jest historyczny fakt nie dogmat. Kościół ma swój historyczny początek, swój historyczny rozwój, spełnioną i spełnianą historyczną misję podnoszenia na wyższy szczebel szlachetności człowieka, jako jednostki i człowieka, jako ludzkości. (D. n.)

Nieśmiertelność.

Nieśmiertelności, treścią beztreściwa
Nieogarniona wszelkiem rozwiązaniem
Tajemnic tyle mrok ciebie zakrywa,
Które pogłębim, gdy zmartwychpowstaniem.
Nieśmiertelności, treścią beztreściwa,
Twórcza, a przecie nigdy nie poczęta...
Przeszłością swoją przeszłość cię nazywa,
Przyszłością przyszłość, co nam mrok rozpęta...

W. Tyszkiewicz.

Marja Bogusławska 21

Dziecko i ptaszę.

Powieść historyczna z końca XVIII w.

(Dalszy ciąg)

Krew uderzyła chłopcu do głowy; cała duma i godność wystąpiła rumieńcem na twarz i zarysowała się hardym błyskiem oczu. Senatorskim iście ruchem ręki i głowy odsunął dłoń pana Borasco. Włoch spojrzał nań zdziwiony i zmięszany cokolwiek. Ale w tejże chwili Staś wspomniał na nędzę chorego opiekuna i zawstydził się swej dumy, pocałował więc zwieszoną rękę Włocha i rzekł nieśmiało:

— Za złoto dziękuję; ale skoroście tacy łaskawi pozwólcie, że póki mój opiekun nie powróci do zdrowia, codzień przychodzić będę do was z garnkiem po obiad dla niego.

Pani Bolasco ze łzami uściskała Stasia, i zapewniała, że będzie najszczęśliwsza, mogąc pamiętać o posilnem jedzeniu dla nich obu.

I oto, tak się stało, że odtąd Staś uszczęśliwiony przynosił codziennie garnuszek posilnej zupy, kawał mięsa, a nieraz kurczę lub kaczkę. Porcje były duże, tak że i Sendal mógłby się jako tako pożywić przy nich; ale wiarus nie chciał przyjąć nawet takiej pomocy, dowodząc, że stary, ledwie trzymający się na nogach Milski więcej jej potrzebuje. Spożywali przeto obiady Ciompa z Milskim w sekrecie, po wyjściu z izby reszty legjonistów, aby innym zgłodniałym nie czynić skomy.

Jenerał Dąbrowski, z boleścią patrząc na nędzę swej drużyny, postarał się, by ją najmowano do żniw na olbrzymich łanach, osuszonych po dawnych bagnach Pontyjskich; legjoniści więc mogli zarabiać po talarze dziennie.

Niemała była radość między wiarusami, gdy im to oświadczono.

O świcie wyruszono do roboty.

Ciompa, za słaby jeszcze, by mógł iść do żniwa, ze smutkiem śledził wybierającego się Sendala i dawał przestrogi Stasiowi, by sierpa nie ruszał, poprzestając na wiązaniu snopków, by nie pił zgrzany, a jeżeli robota zagna ich dalej, nie pozwalając na powrót do Rzymu nie zawieruszył się gdzie na pastwę włoskich bandytów, tylko trzymał się ciągle Sendala.

Ten ostatni wprawdzie zapewniał, że od czasu wypadku z wróblem nienawidzi Stasia, ale z boku śledził, jak się chłopczyna ubiera, uśmiechnął się, gdy spostrzegł zdumienie Stasia z powodu łaty, która „nie widzieć skąd na bucie się znalazła“, a nad którą przecie on dwie godziny tej nocy przed kominem siedział; wreszcie wziął od niego tobołek cięższy, bo zawierający i garnuszek i rondelek i grubą kołdrę, jemu zaś oddał swój mały pakiecik.

Rozdano im sierpy i kosy. Miejscowy ekonom rozpoczął pochód.

Słońce rozlało się już purpurą na wschodzie, gdy stanęli gromadą przed wielkim łanem, szumiącym pełnemi kłosami zbóż, upstrzonym różnobarwnem kwieciem. Każdy trzymał sierp lub kosę, poważnie, ze skupieniem. Wtem feldfebel Bojasiński uniósł rogatywkę i zawołał:

— Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

— Na wieki wieków, Amen! — odrzekli wszyscy.

— Panie Boże pobłogosław nam w tej pracy, aby wyszła Bogu na chwałę, ludziom na pożytek!

— Amen!

Nagle Stach, który od chwili wymarszu z powrosłem na ramieniu z trudnością powstrzymał wzruszenie, wybuchnął płaczem i rzucił się na piersi Sendala.

— Dziecko, co tobie? — ze szczerem przerażeniem zapytał Sendal.

— Takie pole, jak u nas, i takie kwiaty i takie sierpy... — szlochał dzieciak.

— Wszyćko takie, a jednakże inne...

— Kiedy my na naszem polu tak staniemy o świcie, o słonku, do roboty?

— Ano, jak Bóg Najwyższy dać raczy...

Przygarnął chłopca gorącym uściskiem, po raz pierwszy od paru miesięcy, bo i jego rozrzewnienie i czułość ogarniały pod wpływem wspomnień i porównań. A że w robocie na polu on jeden był opiekunem Stasia, więc też wypełniał opiekę z całem oddaniem się i troskliwością. (C. d. n.)

Wiara i Ojczyzna to ten wielki ołtarz, a człowiek to źdźbło mirry, którego przeznaczeniem spalić się na chwałę ołtarza.

Teatr amatorski.

Marja Bogusławska 4

ROK NOWY.

(Ciąg dalszy)

Słońce.

Trzeba nadewszystko poznać go z potęgą
Co nosi miano powszechne przygody.
Jeśli podoła jej służbie, z człowiekiem
Da radę sobie.... Przystąp, pani Ziemio,
I przejdz z nim lekcyę dwunastu miesięcy.

Księżyc.

Wielkie rzeczy!... Dzieci Ziemi
Kują zwykle lat dwanaście!
A są takie między niemi,
Co potrafią nie na kpiny,
Kuć przez lat dwa tuziny.

Ziemia.

Ty myślisz stanąć w trudnych szrankach, Życie
W tej z mgły tęczowej utkanej sukience?
Tam w łez i krzyży żałosnej krainie
Strzęp z niej zostanie na przydrożnych cierniach.
Trzeba pierś twoją okuć w stal hartowną.
Hej, panie styczeń, włóż mu pancerz z lodu
I hełm lodowy i suknię ze śniegu.

Zima

(wybiega z lewej strony na pierwsze zawołanie Ziemi, bieli się śniegiem, skrzy lodem. Przynosi biały pancerz hełm i sukienkę ubierając w to Nowy Rok. Smieje się przytem złośliwie).

Niewygodnie?... Ha, ha!.. chłodzi!...
Hi! hi!.. Styczeń ci wygodzi!

Nowy Rok.

Chętnie przyjmuję cierpienia i mękę.
Co wyszlachetnia i napełnia mocą.

Księżyc.

Co za buta u młokosa (do Zimy).
Zawieś sopel mu u nosa!
Nie będzie mu z tem zbyt pięknie
I śmieszności się ulęknie!

Życie. (zbliżając się).

Nadto jest smutnym, monotonnie białym
Ten strój młodzieńca. Niech go tem przykraszę
(zarzuca mu na ramiona płaszcz arlekina).

Ziemia.

Hej mości luty, przybądź teraz wasze,
Ujmij to dziecie w lodowe ramiona
I tul i ściskaj, ile w kościach mocy.

(Luty ubrany podobnie jak styczeń, lecz w masce na twarzy, chwyta Nowy Rok w objęcia i ściska mocno).

Zycie.

(jedną rękę przykłada do ust organki drugą podaje maskę).

Niechaj zabrzmią w takt bębenki,
Ja przygrywam na piszczałce,
Weź maseczkę mój maleńki.
Dalej! tańcz! Wyprawiaj harce!

(Styczeń i Luty tańczą, okrążając Nowy Rok śpiewają).

Słodkie jarzmo karnawału!
Więcej gwaru i zapału!
Tam na dworze mróz aż skrzypi.
Zatkaj uszy! miodu wypij!
Dana! Dana! } bis
Aż do rana! }

Wilk gdzieś w polu owce dławi,
Tutaj człowiek niech się bawi!
Ktoś za oknem łkanie tłumi!
Tu niech młodość się wyszumi!
Dana! dana! {
Aż do rana! { bis

(Nowy Rok wyrywa się z tanecznego kręgu, biegnąc do Życia).

O, pani ja nie chcę żyć samą zabawą!
Ja pragnę działać, podnosić, budować!

Życie.

Znajdziesz na ziemi wielki zastęp ludzi,
Co się do pracy zaciągnie poważnej!
O, bądź spokojny!

Nowy Rok.

Oddycham nadzieją.

Księżyc.

Dziwny amator jest z tego chłopczyny...
Ale wszak pilność niezwykła zaleta.
Niech go bociany wciągną do swej spółki,
By z żab Podlasia uformował pułki,
Albo niech zleczy nad Gopłem sitowie,
Gdy żądny pracy... (kicha) A... a... psik!

Ziemia.

Na zdrowie!

Życie.

Wytrzymał Zimy uściski lodowe!..
Niech przyjdzie Marzec z tych szat go rozdzieje,
Niechaj go zgnębi na swój znany sposób.

Marzec.

(okryty szerokim, szarym płaszczem, ma wieniec z suchego chróstu na głowie. Zrywa z Nowego Roku płaszcz)

Zrzuć te białe zimne szaty!

Nowy Rok.

Ten strój piękny i bogaty!
Brylantami jest usiany,
Pancerz jak malowany.

Marzec.

Próżność twoja jest bez miary.
Odtąd będziesz miał strój szary.
(zarzuca na niego brzydką szarą sukienkę).

Nowy Rok (z żalem).

Zdarto ze mnie biały strój!

Marzec.

Chodź, młodzieńcze, pod płaszcz mój!
(otula go płaszczem tak, że mu głowę tylko widać).

(Ciąg dalszy nastąpi).

• Nadzieja od każdego jutra wygląda czegoś, a bez niej nie można żyć. Henryk Sienkiewicz.

Rozmaitości.

Samoloty bez pilota.

Stany Zjednoczone posiadają pewną ilość małych aeroplanów do rzucania bomb, któremi to samolotami można kierować z odległości za pomocą urządzenia iskrowego, tak, że zbędna jest obsługa pilota (kierownika). Sprawność tych aeroplanów ma być już wypróbowana tak dalece, że bez dalszych prób można będzie natychmiast przystąpić do zbudowania wielkiej ilości tych aparatów.

Świecące kwiaty.

Hodowla kwiatów w Ameryce doprowadza do gwałcenia natury. Istnieje tam wśród hodowców kwiatów żywe współzawodnictwo celem wytwarzania kwiatów w takich kształtach, jakich dotychczas jeszcze nie było. Jeden z ogrodników wytworzył w tym kierunku specjalną szkołę, a jego uczniowie przykładają wszelkich sił w tym kierunku, aby według fantazji swego mistrza naturę poprawiać, a często też gwałcić. Idzie tu hodowcom amerykańskim o to, aby wybrykom ich fantazji nadać kształty kwitnącego życia.

Niedawno chodziło o wytworzenie „róży z ludzkiem obliczem„, a obecnie powstała myśl wyhodowania „świecących kwiatów". Po niezliczonych próbach i niesłychanych studjach udało się uczniom wspomianego czarodzieja wyhodować kwiaty, których liście świecą w ciemności. Łąka zasiana takiemi kwiatami musi istotnie przedstawiać w nocy bajeczny obraz, który dowodzi, że w fanatazji ogrodników tkwią nieograniczone możliwości.

Pomysłowi przedsiębiorcy amerykańscy już wpadli na myśl urządzenia po ogrodach reklam swoich przedsiębiorstw, ułożonych z świecących kwiatów.

Miłość synowska.

— Pewien mandaryn chiński został skazany na śmierć za niedopełnianie obowiązków swego urzędu. Syn jego, mający lat piętnaście, rzucił się do nóg cesarzowi, prosząc, aby w miejsce ojca jemu zginąć pozwolił. Cesarz do żywego tknięty litością nad dzieckiem, które własnem życiem chciało okupić życie ojca, darował karę ojcu, przenosząc urząd jego na osobę syna. Nieprzyjął tej łaski syn, dając za przyczynę, że godność ta zawszeby mu przypominała błąd ojca.

Zagadka.

Kiedy byłem na wolności
Wciąż w miejscu siedziałem,
Opływałem w zieloności,
Codzień koncert miałem.
Dziś w niewoli w kącie stoję,
Często też wychodzę;
Czasem komu skórę złoję,
Lub w błocie pobrodzę.

Szarada.

Pierwsza, druga, to są znane
Samogłoski, w liter rzędzie;
Trzecia wspak — francuska nazwa
Szlachetnego kruszcu będzie.
Czwarta z piątą człowiek tworzy
Z młodu piękne i wspaniałe, —
Ale rzadko los je ziści,
Choć nie zawsze są zuchwałe.
Wszystkie—wielki wynalazek.
Który wiek nasz nacechował,
Gdy oporny dotąd żywioł —
Człowiek przezeń opanował.

Rozwiązanie zadania „kupieckiego" z Nr. 1.

Najwięcej stracił kupiec, bo 4 zł wydane oszustowi, 10 zł zwrócone aptekarzowi, nadto parę rękawiczek.

Redaktor: Marja Bogusławska.